

TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 164.

Dnia 15 Czerwca 1820 roku v. s.

HISTORIA MOJEGO ŻYCIA, NAPISANA PRZEZ W. TUR-
TULENTA POZIEWACKIEGO SZAMBELANA BYŁEGO DWO-
RU POLSKIEGO I KAWALERA BOŻOGROBSKIEGO.

Oyciec mój, straciwszy zdrowie na usłu-
gach rzeczypospolitęy (był bowiem piwni-
czym ś. p. Króla Jegomości Augusta III.),
postanowił nakoniec osiąść na wsi, nieda-
leko od Warszawy, i używać tam spokoj-
nie pięknego funduszu, który mu dziad mój
nieboszczyk zostawił. Nieoszczędzał więc
sobie niczego, co tylko do zupełnéy iego
szczęśliwości przyłożyć się mogło. Miał wy-
borne strzelby i stado najpiękniejszych
ukraińskich koni; utrzymywał dwóch pi-
wnicznych i pięciu strzelców, a w całym
województwie obudzał podziwienie i za-
zdrość, doskonałą karnością swéy psiarni.
Lecz nad wszystkie swe wielkie przymio-
ty, celował naybardziéy układaniem do po-
la wyźłów i pudłów, w czém, przy dłu-

giem i pracowitým doświadczeniu, tak daleko postąpił, że żadna kuropatwa, ani kaczką, żaden cietrzew nie stąpił na jego terytoryum, żeby go natychmiast ze swojej dwururki nie ubił, lub w sieć niezłapał.

Matka moja, kobiéta, iak to sama nawet powiadała, arcy rozumna w przymiotach swych i sposobie myślenia bardzo do oycamego była podobna; oboie zarównie lubili wesoło się bawić, hucznie iędzić po ulicach, bywać na redutach i tańczyć u dworu. Skoro się taka między dwiema na całe życie połączonemi osobami ustanowi równowaga w oświeceniu i sposobie myślenia, poniżenie, które mąż, jeżeli całkiem nie jest głupi, zawsze znosić musi przez brak wyższości nad swoją żoną przywodzi go do nikczemnej podległości. Mamunia więc moja samowładnie całym rządziła domem, i wyiąwszy, że papa mój miał sobie zostawioną nieiakąs władzę w stayni i nad psami, lub że dla pokazania swego panowania, pociągnąwszy nad miarę wina, mógł stłuc czasem niepotrzebną butelkę, lub porcelanową filiżankę, zresztą matka moja wszystkiém dowolnie zarządzała; przyymowała i oddalała slugi, wydawała rozkazy ekonomóm, i podług swego widzimi się puszczala w arędę folwarki, i wypędzała dzierżawców.

Urodzenie moje obchodzone było hu-

cznie i wesolo; włóścianie dnia tego uwolnieni byli od panszczyzny, i przy wódce dwornéj weselili się tańcami przy dudzie i skrzypicy. W piérwszym moim krzyku postrzeli zaraz rodzice znak wielkich enot i geniusza i resztę życia na zapezpieczenie mego szczęścia i powiększenie swego funduszu poświęcić postanowili.

Starszy mój brat faworyt oycy, zawczasu układany był do szlachtetnych zabaw myśliwstwa; i kiedy ieszcze inne iego wieku żaczki ledwo pełzną do szkoły, on iuż wybornie w róg trąbił, nabijał strzelbę, laził przez płoty; umiał brnąć przez błota i przepływać rzeki. Dnia iednego, gdy łowczy wysadził sobie oczy, on mieysce iego zastąpił i wyśmienicie całe poprowadził myśliwstwo, a wieczorem wrocil się do domu z trzema ogonami lisiemi u kapelusza, w pośród okrzyków i pochwał całej ochotnéj czeredy. Ja, co byłem daleko delikatniejszy czy trwożliwszy, mniey chciwy lesney sławy i mniey zdolny do walczenia z wilkami lub niedzwiedziami, byłem faworytem mamy, ponieważ sukienki me utrzymywałem czysto, ciałko chronilem od ogorzelizny i piegów, ani iak mój brat, nieprzychodziłem do domu zmokły, uszargany i czarny iak cygan, a nim nosił owsa w mym kapeluszu koniom, a nim wchodził z ubłoconemi do pokoiów nogami.

Sądziła więc mama moja iż sama miała najpiérwsze prawo do kształcenia i edukacyi takiego dziecięcia, i gdy mój oyciec, za radą Xiędza Kapelana, od niechcienia iakoś namienił, że trzebaby mię do szkoł oddać, mama z góry zapowiedziała, iż nigdy niedopusci aby tak piękne dziecko w wyraźną przepaść rzucano; że nigdy żadnego chłopca z grammatyki ani retoryki niewidziała coby wszedłszy na pokoie nie zapłonił się ze wstydu, albo niesiadł do stołu z iakąś niezgrabną nieśmiałością: że się dzieci w szkołach podaią na niebezpieczeństwa w grach wrzaskliwych i prostackich: a co naywiększa nieprzyzwoitość, że przestaią z chłopami i mieszczanami, i nabieraią od nich grubiińskiego obcowania, że co do niey, woli raczey pójść do grobu, iak widzieć mię oszarpańego w szkołach, lub chodzącego w nieczystych butach i z umazanemi w atramencie palcami.

Oyciec mój, który się tylko przez taką propozycyą mądrym chciał pokazać, odstąpił iéy natychmiast, gdyż ia niepotrzebowałem żyć z nauki, a z drugiéy strony, sam nawet, iak powiadał, mało widział zgrabnych chłopców między dziećmi co do szkół chodziły. Zgodzili się więc oboie żeby się o domowego dla mnie postarać nauczyciela, i przyieli guwernera, który ponieważ odbył zwyczajne nauki w szkołach,

osądzony był od nich za zdatnego do udoskonalenia mię w potrzebnych umiejętnościach. Byłto człowiek słabej głowy i nikczemnego sposobu myślenia. Sądził się byź wysoce uczonym, gdy go przypuszczono do iednego z JWielmożnymi paniczami stołu, i myślał iedynie o tém, żeby co naydłużey używać téy szczęśliwości, zabezpieczaiąc ią sobie przez zbytnią ulegość zdaniom méy matki i nadskakiwanie iéy uroieniom. Odbierał mi często z rąk książkę, żebym się niewysilił; nigdy mię nie posadził do pisania, niepoprawiwszy mi wprzódy fryzury, i niewpuścił mię do pokoiów mamy, nie wycackawszy wprzódy mi sukni.

Nauczyciel mój nie mógł się też uskarżać na ciężar swego obowiązku, gdyż moia matka bardzo roztropnie to przewidziała, iż ia niewiele na obyczajności w towarzystwie iego skorzystam, i tyle mi tylko w pokoju iego bawić pozwalała, ile godziny lekcyi tego wymagały. Kiedy mię guwerner wołał do nauki, matka mi pilnie wprzód zalecała żebym nieprzeymował iego postępków, i rzadko też inaczej wspomniano przede mną nauczyciela mego, iak tylko za przykład niezgrabności, którój się wystrzegać należało. Upominano mię zawsze żebym się nieodwalał na krześle, nakrzyż nóg nieskładał i niemachał rękami, iak pan guwerner; raz nawet mama serio

o odprawieniu iego pomyślała, ponieważ, iak mówiła, zaczynałem iuż iego sposobem nosić czapkę, tak się garbić ustolę, i tak iak on zaczesywać włosy. Troskliwe iednak staranie matki moiéy uratowały mię od tych okropnych zdrożności, i gdym doszedł lat dwónastu, nie iuż w sobie dziecinnego niemiałem. W cały okolicy sławny byłem z trafnych postrzeżeń i żywości w odpowiedziach, często pięcią laty starsze ode mnie chłopcy zawstydzalem stałością w mey postawie, śmialemi odpowiedziami do milczenia ich przywiodłem, i obudzałem zazdrość zręcznością mą w podawaniu szczypców i przyimowaniu próżnéy od kawy filiżanki. W czternastym roku życia moięgo, nietylko się doskonale znałem na ubiorach, nietylko mogłem wyliczyć wszystkie naynowsze materye i sukna, i na piérwsze spóyrzenie rozpoznać francuzkie guziki od angielskich; ale nawet rzuciwszy okiem wśród licznych gości, od razu dostrzegałem naymniejszych uchybień przeciwko naynowszej modzie, znałem się doskonale na angielskich sprzętach i włoskich pomadach; lecz ponieważ każdy człowiek z przyrodzenia naywiększy dar do czegoś odbierze, ia zatém nayznakomitszą posiadałem zdolność do poznawania paryzkich trzewików, na nodze nawet damy, i w odległości pięciudziesiąt trzech kroków.

W następnym roku przypuszczony już byłem do rady w urządzaniu festynów domowych i zawieszaniu landszaftów. W czasie wieczorów, wszystkim z własnej ręki podawałem karty do wybrania partyi w lombra, i wszystkich nieznaomych gości wprowadzałem na pokoje. Wtenczas sam też postrzegłem, że mi guwerner na nic niebył potrzebny, i doradziłem mamie żeby go odprawiła. Wkrótceśmy się zupełnie przenieśli z mamą na mieszkanie do Warszawy. Oyciec mój, który w tymże czasie umarł, dobrze był znaiomy wszystkim panóm senatoróm i wielkiej części PP. deputowanych posłów, a szczególniej dignitarzów dworu; przetoż przyięty byłem do najsławniejszych towarzystw i najsławniejszych stolików gry wiska, którą wtenczas uważano na dworze naszym za najsławniejszy środek przeciwko wciśnieniu się do głowy kłopotliwych myśli o potrzebach kraiu. Tam powszechnie zostałem chwalony; kobiety cudowały się nad gustownemi moimi kamizelkami, szeptały sobie na ucho o kształtności mey postawy i przyjemności mego głosu; wszędzie się starały grzeczności me pozyskać, i przez trafne napomknienia zamówić sobie nadskakiwanie na reducie, i przywitanie się w saskim ogrodzie. Wtenczas uważałem siebie za najszczęśliwzego wświe-

cie człowieka; cały ranek trawiłem przy zwierciadle, całe poobiedzie na wizytach, a noc w dobranych towarzystwach, gdzie subiekcyjne, ani rozumni ludzie nie mięszali naszych uciech. Po kilku leciech zabawy, te stały się dla mnie nazbyt pospolitými, i mogłem wtenczas z większą rozważą przypatrzeć się otaczającym mię przedmiotóm. Uczulem, że pochlebcy moi nie byli już w stanie osłodzić tęsknoty, którą sytość rodziła; postanowiłem więc rozszerzyć granice mych uciech, i poszukać przyjemności w towarzystwie mężczyzn. Lecz wyznać muszę, że z prawdziwým dla mnie upokorzeniem, ludzie, których z uszanowaniem wszędzie wspomniano, przyymowali mię z uczuciem, coś na politowanie zakrawaiącym, a zaś ci, których sława z rozumu nie była jeszcze ustalona, osądzili za rzecz przyzwoitą pogardę ku mnie okazywać. Jeden z tych Ichmościów, śmiał w pełném zgromadzeniu u Lesla zapytać mię o cenę guzików u fraka, a drugi szepnął mi na ucho, że się mocno dziwował, iak też mię Panna Werekunda nie zatrzymała u siebie do pilnowania wiewiórki, póki swey toalety nie skończy. Jeden z dawnych przyjaciół moiego oycy, zapytał w mey obecności u mamy, dla czego Turtulentek niczém się nie zajmuje? dodając, iż wiek iego nakazuje

mu byź iuź pożytecznym dla kraiu obywatelam, i życie swe na usługę oyczyźnie poświęcić. Matka moia, uznała słusność téy uwagi, i chcąc wielkie me talenta ku dobru ziomków skierować, kupiła mi natychmiast patent na szembelana, który wtenczas 200 czerwonych złotych kosztował.

Niebawnie potém brat mój starszy, trudniący się gospodarstwem w domu i za domem, skrecił kark w chwalebnyam zawodzie, doganiając z chartami lisa, który się przez trzy lata opierał biegłości wszystkich strzelców, i wymykał od wszystkich psów z okolicy; a w lat kilka i matka moia umarła ze spazmów, które wtenczas niezmiernie były w modzie. Zostawszy panem ogromnego majątku, za piérwszą osądziłem powinność nazwać się naprzód hrabią i cieszyłem się niezmiernie, że mię liberya inaczey nie tytułowała. Poiechałem natychmiast obić dobra na siebie, a niektóre puścić w dzierżawę; lecz zdarzona na wsi okoliczność w całkiem nowy zaprowadziła mię zawód.

Byłem u sąsiada mego, Pana Woiewody, który wykopawszy staw ogromny pod samými oknami swego pałacu, poznał, iż nic tak rozumnego w całym życiu nie uczynił, i pełen radości sprosił całe sąsiedztwo na wielki obiad w altanie zbudowa-

ney na kępie wśród tego stawu. Tam gdy każdy uwielbiał geniusz Pana Woiewody, nazywał go zaszczytem kraiu i ozdobą imienia, ia przeięty tym duchem, napisałem na iego pochwałę cztery sławne wiersze:

„Pan Woiewoda sadzawkę wykopał,
I oną własnym kosztem wyszlamował.
Potomne wieki dziwować się będą,
I w oney rybę łapać będą wędą.“

Wszyscy się zadziwili nad moim dowcipem, łatwością wierszowania i wrodzonym do poezyi darem. Uradowany solenizant uściskał mię po tysiąc razy, a ia wtenczas dopięro poznałem żem niepotrzebnie gardził naukami, kiedy sam tak byłem uczony. Jeden z moich pochlebców, abszytowany Kapitan od pińskiej brygady, utwierdzał mię w tém przekonaniu, powiadając, iż gdybym tylko chciał, mogę się w Warszawie świetnie w zawodzie literackim odznaczyć, a odznaczyć nie trybem brudnych pedantów, lecz prawdziwie po pańsku, to iest: dając literackie obiady, i zapraszając do siebie uczonych i poetów, którzy za dobrą pieczęć, sławę mą rozniosą. Można czasem, dodał, samemu sklecić kilka wierszyków, które oni chętnie poprawią i wydrukują „w zabawach przy-

ciemnych i pożytecznych. „ Uważałem, że Pan Kapitan mówił bardzo rozsądnie; czułem iż wrodzoną mam zdatność iść literackie obiady, a nadewszystko żądałem pochwał uczonych pochlebców. Poleciałem więc do Warszawy, zostać czymprędzey wielkim poetą.

Oddawna postrzegali to filozofowie, że literaci mieszkają na najwyższych piątrach i poddaszach. Łaziłem więc po krętych i ciemnych schodach, czytałem przed nimi moje Anakreontyki, i gdym zaprosił którego na obiad, odpowiedział mi zaraz, że wiérse moje są dosyć dobre, i wnet przeczytał kilka swoich poezyy, zalecając mi ię do naśladowania. Nakoniec, potrafiłem zgromadzić potrzebną do dobrego obiadu liczbę uczonych i poetów. Czestowałem ich wspaniale; wszyscy chwalili moje wino i mego kucharza, a o moich wiérzach i o mnie wcale zapominali. Bawiły mię iednak długo ich rozmowy o iądrze ziemi, o wysokości gór na xiężycu, i tym podobnych rzeczach; lecz razu iednego, gdy prawa strona stołu utrzymywała, że ziemia iest odłamkiem planety Saturna, a lewa: że okruszyną Wenery, do takiej przyszło między nimi wrzawy, że wszyscy powstawali od stołu zniechęceni, i niepożegnawszy się ze mną powychodzili. Pan Marszałek Trybunalski, który się znajdował

u mnie na obiedzie z kilką innymi urzędnikami, przychylił się do zdania strony prawey, a Pan Jenerał do lewey. Naza-
 intrz iedni uczeni poszli na obiad do Pa-
 na Jenerała, który od tey chwili zasma-
 kował w literackich obiadach, drugich zaś
 zaprosił Pan Marszałek, i tym sposobem
 stoł mój opuszczony został.

Rozgniewany takim postępkim lite-
 ratów, postanowiłem powrócić do kobiet,
 i życie me na ich usługi, i uciechy poświę-
 cić. Lecz postrzegłem wkrótce, że na
 nieszczęście stracił me wdzięki. Z kobiet,
 które wprzódzy znałem, iedne powychodzi-
 ły zamąż, drugie świat opuściły, inne od-
 mieniły zdanie, tak dalece, że ledwo wten-
 czas iakieś względy na me grzeczności da-
 wać raczyły, kiedy innego nie było ze mną
 mężczyzny. Świeże piękności, do których
 obróciłem moje zaloty, zezwalały tylko, że-
 bym płacił z moiéy kieszeni kosztowne pod-
 wieczórki, faierwerki, i inne zabawy, gdy
 one tymczasem chychotały z młokosami.
 Matki nawet, iak na złość, zwyczajnie w obe-
 cności mey wprowadzały rozmowę o ma-
 iątkach obciążonych długami, o exdywizyach,
 i t. p. rzeczach tak dalece, że m dobre przy-
 ięcie, znaydował tylko u kilku starych ko-
 biét, które przebywszy całą koley roman-
 sowych przypadków, opuszczone nakoniec
 od świata pędziły życie w łóżku, lub przy

ćwiku, niezasługując na szacunek u starych ani na poważenie od młodzieży. Tak trawiąc smutne godziny, postanowiłem wreszcie wyjechać do Paryża. Tam przy pomocy bożey, udało mi się przegrać w karty cały majątek. Dziś powróciłem do oyczyny, i szczęśliwie kłamiąc o przypadkach moiego życia, bawię głupich i zjadam ich obiady.

FILOLA I MIOKO.

Powieść Kaikaska (a).

Już wiek drugi upływał iak Kolumb dał poznać Europie świat nowy, ucichły mordercy, które okrutni Hiszpanie na dzikich Amerykanów wywarli: ziemia napoiona krwią niewinną, przestała ięczyć pod upadającymi murzynami od ręki białych, których za bogów zrazu poczytywali. Wyspy *Bahama* które nayıpiérwéy na swe łono Kolumba przyięły i nayıpiérwéy krwią niewinną zbroczone były, przeszły w ręce Anglików i miłym pokojem cieszyć się zaczęły. Wśród niezmiernego Archipelagu, nieśmiałe czoło wynosi z wod łona mała, bezludna, wy-

(a) Powieść ta wyięta z romansu anielskiego, pod tytułem *Fanfan i Lolota czyli przypadki dwoygu dzieci na wyspie pustéy.*

sepka. Brzegi iéy naieżone skałami bronily przystępu okrętóm, z iednéy tylko strony przestrzeń niewielka wolna od skał była, i małe tylko łodzie zawiać do niéy mogły. Nie daleko tego brzegu zielony las zajmował przestronne miejsce a obszerna dolina oddzielała go od morza. Dolina ta z obu stron zamknięta była pasmem gór ciągnących się od morza w głąb wyspy, okrytéy częścią drzewami, częścią pachnącemi ziołami. Mały strumyczek wyrwawszy się z więzów skały, która go napróżno utrzymać żąda, z szumem z góry ucieka; a skoro się dostał na dolinę, uięty iéy pięknnością, zwolna przebiega rozległą przestrzeń, iuż poiać się wonią kwiatów, iuż nawzajem zasilaiąc ie wilgocia; nareszcie nasycony tyłą wdziękami wpada w morze i słodkie swe wody obrzydłą zaprawuie goryczą. Niedaleko wzgóрка gdzie strumień ten ma swoje źródło, wznosi się chatka ku morzu obrócona; z lewey iéy strony iedno pasmo gór ochraniało ią od północnych wiatrów; z prawey, w znaczney odległości, okazywało się drugie tychże gór pasmo, które coraz się zniżaiąc, zdawały się korzyć przed niezmierną wód przestrzenią. Z tyłu chatki rozciągaiący się las udziałał iey cienia wśród parnych dni lata; a z przodu oblewaiący ocean tam, gdzie się kończyć zdawał, kilka małych wyseppek oka-

zywał. W téy to chatce, w tém siedlisku szczęścia i pokoiu, żyła niewielka rodzina, złożona z oycy, matki, dwoyga ich dzieci i służącego. Cnotliwy oyciec wespół z synem i sługą, uprawiał kawał roli, i tém żywił całą familią; a ieżeli uczuł potrzebę innych rzeczy, wówczas w towarzystwie któregośkolwiek z pomocników swoich, płynął łódką do wysp poblizkich, gdzie był znany pod imieniem cnotliwego *d'Oresti*. Kochający swą żonę, nawzajem od niéy kochany, pałający miłością rodzicielską ku dzieciom, czuł tę słodycz i te uciechy, iakich tylko doznawać może serce oycy prawdziwie od dzieci kochanego. Rodem on był z Francyi i ze znakomitéy pochodził familii; idąc za skłonnością serca, ożenił się z cnotliwą i piękną lecz ubogą dziewczicą: za co prześladowany od braci swoich bardziéy chciwych bogactw iego, niż troskliwych o utrzymanie godności swéy familii, napróżno wzywał opieki sprawiedliwości. Wygnanym z swéy dziedziny, odarty z dóstatków, ledwie z żoną i dziećmi mógł się tam schronić, gdzie wybudowawszy chatkę szczęśliwe dni przepędzał. O iakże błogosławił tę chwilę w którey porzucił Europę! Co rok dzień ich przybycia w to miłe ustroenie był uroczyście święcony. Przed wschodem ieszcze słońca, całe towarzystwo budziło się i składało dzięki Bogu za zrządzo-

ną szczęśliwość; cały dzień schodził na przyjemnych rozmowach i innych zabawach. Pod wieczor, na łódce przejeżdżali się godzin kilka po morzu, nakoniec nowe Twórcy złożywszy dziękczynienia, szli na spoczynek i najśłodszego snu używali.

Już rok dziewiąty miał iak Oresti żył na wyspie; było dzień uroczysty, dzień ich przybycia w spokojne to schronienie. Słońce już się miało ku zachodowi; rozrzucone gdzie niegdzie chmury po iasnym błękiecie, większey ozdoby dodawały pogodnemu niebu: promienie słoneczne obijały się o powierzchnią wód, które wolny wietrzyk lekko poruszał. Oresti korzystając z tak przyjemnego wieczora, siada w łódkę z żoną i dziećmi, a starego sługę na straży chatki zostawia. Zręczny i silny Ludwik wespół z oycem swoim kierował łódką, a mały iéy żagiel wydymany wiatrami prędko ją wyprowadził na morze. Już chatka znikła im z oczu, znikła dolina oddzielająca ocean od lasu, który zdawał się wisieć nad morzem; łódka szybko przerzynała słone wody. W tém nagle zrywa się gwałtowny wiatr północny, słońce grubemi chmurami się powleka, wzburza się morze, tak porywiaią słaby statek, i mimo wszelkich usiłowań przeleknionych żeglarzy, unoszą go daleko od brzegu. Miotani to tu, to ówdzie po morzu, znużeni pracą i osłabie-

ni przestraczem, składają wiosła, oddają łódkę na los wiatrów, i polecają się Opatrzności. Widzą zbliżającą się ostatnią godzinę, śmierć ich zewsząd otacza; lecz śmierć nie jest straszna cnotliwym: ze spokojnością ię oczekują, a padłszy na kolana, gorące westchnienia posyłają do Boga. Nakoniec ten co prędzey lub późnię nagradza cnotę a karze występki, rzucił łaskawém okiem na mictaną wałami morskiemi łódkę, a wnet się wiatry uciszają, słońce zachodzące weyrzało z pod chmury, i ostatnie swe promienie na ziemię posyłało.

Wkrótce przed okiem pocieszonych żeglarzy, odkrywa się wyspa, zawinęli do nię czém prędzey, a najpięrszym ich obowiązkiem, wysiadłszy na ląd, było rzucić się na kolana i złożyć dzięki Twórcy za wybawienie ich od burzy. Udali się potém wglęb wyspy, i postrzegli że była pusta, pokryta drzewami owocowemi, lasami i różnemi płodami zwyczajnemi wyspom *Bahama*. Posiliwszy zemdlone siły owocami znalezione, zaczęli uważać położenie wyspy; poznał Oresti że był uniesiony na południe, i że ich wyspa naydalęy o siedm lub ośm mil ku północy leżała, postanowił więc nazajutrz powrócić do nię i pocieszyć staro Żerwika, który, ustraszony burzą, zapewne nad brzegiem morza, wylewał łzy nad nieszczęściem swych panów.

Ledwo iutrzenka zaczęła pozłacać niebo, natychmiast żeglarze wsiedli do łódki i polecivszy się opatrności, która ich z wczorayszey wydzwignęła burzy, odbili od brzegu, nieuważając na to że morze niezupełnie ieszcze uspokojone było. Już nieznaną wyspą zniknęła im z oczu, iuż wesoly Ludwik z miłą swą siostrą cieszyli się nadzieją prędkiego oglądania drogiéy oyczyzny swoiéy; gdy nagle szum iakiś dał się słyszeć na morzu. Spóyrzą wszyscy ku téy stronie i postrzegają z daleka iakieś straszydło, z wolną się zbliżające ku ich łódce. Umilkli i zestrachem oczekiwali dalszych wypadków; lecz iakie ich było zadziwienie, gdy zamiast straszydła, przy świetle słabych ieszcze promieni zorzy, uyrzeli dwoie młodych Negrów, którzy płynąc ku łódce wzywali ich wsparcia. Oresti tknięty litością, pospiesza im na ratunek, podaje powróż, i przy pomocy swoich towarzyszów wyciąga ich na swój statek. Była to para czarnych, zupełnie nagich, mężczyzna i kobiéta, oboie od 16 do 18 lat mający. Lecz naybardziéy zdziwiło wybawicielów to: iż ci dzicy byli przywiązani iedno do drugiego powrozem.

Dzicy wstąpiwszy na łódź, spóyrzeli z zadziwieniem na swoich wybawicielów; padli potém na kolana, i wyciągnawszy ku nim ręce, przez rozmaite migi i słowa ra-

dość i wdzięczność swoją wyiawiali. Oresti znał dobrze ich język, którego się nauczył odwiedzając, iakośmy już powiedzieli, sąsiedzkie wyspy; łatwo więc zrozumiał co dziki mówić zaczął: „O biały! zawołał on, kto ty jesteś? Bóg bez wątpienia. Czemuż ty nie taki jak ja? ciało twoje i włosy zupełnie od moich różne. Zkądże zstąpiłeś cudowny człowieku? nie jesteśże synem słońca? wy wszyscy nie jesteścież promieniami tego światła, które oświeca *Kerbadskie* doliny?.. O biały zmiłuj się! powiedz mi kto jesteś? spójrzyj na przesłiczną *Filolę* i ona cię o toż samo prosi.“

Łatwo z tych słów poznał Oresti że ci ludzie, nigdy jeszcze niewidzieli Europejczyków; ciekawością więc powodowany zapytał mężczyznę: „jak się zowiesz? — „Mioko“ — „Zkądże jesteś Mioko“? — „Jużem ci powiedział że z *Kerbady* — „A gdzież ta *Kerbada*“? — „Pod niebem“ — „Wiem o tém; lecz czy ty nigdzie indziej nie byłeś? — „Nigdzie“ — „Jakimże więc sposobem tu się dostałeś, opowiedz mi“ — „Naychętniej; spójrzyj na *Filolę* i zlituj się, my oboje nieszczęśliwi.“

Domyślał się Oresti że to byli mieszkańcy iedney z wysp *Kaik* należących do wysp *Bahama*, i że według wszelkiego podobieństwa, były jeszcze wyspy zamieszka-

ne przez dzikich Amerykanów, na których noga Europejczyków niepostala.

Gdy naszych sześciu podróżnych bezpiecznie, o wschodzie słońca, po uspokojeniu płynie morzu; posłuchaymy co mieszkaniec Kaikski, opowiada swoim wybawicielom, i kto była ta prześliczna *Filola*, która od zadziwienia i słowa przemówić nie mogła. Język którym się Mioko tłumaczył, tak był gruby, iż opowiadanie jego z trudnością byłoby zrozumiane. Tak więc tu powieść tę opowiadać będziemy, iak ią opowiadał Oresti, staremu swojemu Żerwikowi, za powrótem do wyspy.

„Wcześniej bardzo, powiadał Mioko, straciłem oycę i matkę zostawszy sam ieden, bez pomocy, bez krewnych, przymuszony byłem szukać pożywienia przez pracę, stosowną do sił moich. Czasami wlażyłem na drzewa, mając na głowie nieżywą papugę; mężczyźni okryci liśćmi, powoli się pod to drzewo skradali, udając głos papugi. Na ten głos ptaszki te stadami się do mnie zlatywały, a ia tym czasem, naybliższą, zarzuciwszy ię na głowę petlę, przyciągałem do siebie, potem następną, i tym sposobem poty postępowałem, pokim wszystkich niewyłowil (b). Cza-

(b) Jestto zwyczajny sposób, którym Amerykanie łowią papugi, za pomocą kilkonastoletniego chłopczyka.

sami łowiłem zwierzątka małe, służące iuż to na pokarm, iuż to do zabawy naszym niewiastom. Czasami służyłem *Butiosóm*, w czasie uroczystości odprawianych na cześć *Ziemiców* (c). Niekiedy biłem w bęben pod-

(c) Religia Amerykańska, przed przyyściem Hiszpanów, napełniona była nayśmieszniejszymi bajkami. Odawali oni cześć bożką iużto istotom żyjącym, zółwiom, węzom i innym zwierzętom, iuż tworom rąk swoich, mającym iakieś do człowieka podobieństwo, lecz oraz tak strasznym i nadzwyczajnym, że ich bez wstretu i śmiechu widzieć nie można było. Ta postać okropna przywodziła do tego dzikich, iż poczytywali ie za iestestwa, mogące wiele złego ludziom uczynić, z téy przyczyny cześć im bożką oddawali. Bożki te nazywały się *Ziemicami*; tak wielkie ich mnóstwo znajdowało się, iż nie było prawie kąta w domu gdzieby nie stał iaki *Ziemic*. Jedni z nich byli przełożeni nad porami roku, inni nad zdrowiem, chorobami, polowaniem, rybołówstwem i t. d. Wreszcie *Ziemiccy*, według mniemania Amerykanów, podlegali iakiemuś iestestwu niewidomemu, wszechmocnemu, mającemu matkę pięcią imionami nazywającą się; lecz temu naywyższemu Bogu, ani iego matce żadnéy czci nie wyrządzali.

Butiosy byli to kapłani *Ziemiców*, z którymi ci boż-

czas skoków *Batosa i Kalendy* (d); lecz najzwyczajniejszym moim zatrudnieniem było kopanie ziemi i sianie Maisu. Tym sposobem służyłem każdemu i wszędzie gdzie mogłem.

„Dnia pewnego w czasie uroczystości wielkiego *Ziemięca*, wybrany byłem do

kwiecie szczególniej obcować lubili. Prócz kapłaństwa *Butiosy* sprawowali jeszcze urząd lekarzów; sposób ich leczenia był taki: po rozmaitych ceremoniach, ssali część ciała chorego, i udawali że z nię wyjęli cierń lub coś podobnego, co w gębie trzymali, mówiąc że to było przyczyną wszystkich bólów: wymieniali przy tém jaką osobę sobie nienawistną, i oskarżali że ona cierń ten wraziła w ciało chorego; oskarżony w takim razie przymuszony był szukać ich opieki.

(d) *Batos* była to uroczystość, przez którą wieś jedną drugą na potyczkę wyzywała; zwycięstwo obchodzone było tańcami przy odgłosie bębna. Po tańcach kurzono tabakę aż do upoienia się, a w tym stanie będąc, każdy, tam, gdzie się powalił usypiał, prócz Kacyka, którego niewiasty odnosiły do chaty. Sny które w takim stanie mieli, za natchnienia niebieskie poczytywano. *Kalenda* jest to też gatunek tańca, który według ich mniemanie dostał się im z królestwa *Arady*.

niesienia świętych naczyń przed Kacykiem, który biiąc w bęben, zastanowił się we drzwiach świątyni i dał znak do zaczęcia świętych pieśni. Naówczas oddawszy naczyńia *Butiosom* zacząłem spiewać pieśń następującą:

Zagrzey krew mbię swym świętym promieniem,
Słońce, oycze całej ziemi!
Bym mógł twą miłość godnym sławić pieniem,
I rządy nad dziećmi twemi.
Obiawię dotąd tajemnicę skrytą,
Jak świat ten został stworzony,
Jak ziemia była tworami okrytą,
Jak upadł człek oślepiiony.

Były dwie dawne ogromne, wśród cieni,
Jaskinie ukryte w ziemi;
Tam mąż i żona mrokiem otoczeni,
Mieszkali z dziećmi swoiemi:
Tam boiaźń święta, z słabością zrodzona,
W wiecznym pokoju dzierżyła.
Słońce! tam twoia dobroć nieskończona,
Swą ich opieką darzyła.

Lecz duch nieczysty siedlisk ich dosięga,
Swemi ie napełnia iady,
I twe stworzenia z władzy twéy wyprzęga;
Płochę! złey słuchaiają rady.

Wychodzą na śmierć, za niemi śmierć wchodzi,
Wszędzie się wojna zapala,
O słońce! zbrodnia na ziemi się rodzi,
I twoje rządy obala.

Wnet słońce gniew swój na ten świat wywiera,
I swych uchyla promieni;

Wnet smutną ziemię z wszech ozdób odziera,
I okrywa mrokiem cieni.

Wnet tych w zwiérzeta, tych w drzewa przemienia
Te się na powietrze wznoszą,
Te w morzu toną, z tych rodzaj kamienia,
Te syczeniem żal swój głoszą.

Lecz dobroć miękczy wnet gniew stwórcy,
Dwoje się ludzi zostało;

Cnotliwy Akant i piękna Zanella,
Zaludniła ziemię całą.

Ich to plemię posiada oba świata końce,
Ich dzieci na ziemi słyną;

Tyś jest ich stwórcą, tyś ich bogiem, słońce!
Tobie oddają cześć winną (e).

(e) Jeżeli pieśń ta nieodpowiada prostocie dzikich Amerykanów niech za to odpowiada d'Oresti, który nam tak ją dochował; wreszcie w téj pieśni wyłożone jest mniemanie Amerykanów o grzechu pierwszego człowieka, o ukaraniu jego i o nowém ziemi zaludnieniu.

„Ledwiem zakończył śpiewać, wnet się wszczyna rozruch w całym zgromadzeniu, miesza się porządek, a ja powodowany ciekawością biegnę na to miejsce z którego rozruch pochodził, przedzieram się przez tłum ludu i widzę starca poważnego którego ciągniono na karę. Przy boku iego szła młoda dziewczica, wołając o litość i przebaczenie dla niewinnego iéy oycy. Wzruszony politowaniem pytam coby za występki popełnił ów starzec? odpowiedziano mi że będąc w świątyni wywrócił posąg *Koymana - Ziemięca* i deptał go nogami. Zdziwiłem się nad bezbożnością starca który mi się tak szanownym wydawał, a tknięty pięknoscią córki iego, którey lzy na serce moje padały, przedsięwziąłem iść za nim aż do samego więzienia, i jeśli uznam niewinność iego, postanowiłem uwolnić od srogich prześladowców. Wkrótce przybyliśmy do podziemney iaskini, do której wchodził był zrobiony pod posągiem *Wielkiego Ziemięca*. W tem to smutném mieszkaniu osadzono nieszczęśliwego razem z córką która się z nim rozstać nie chciała.

„Dla lepszego wypełnienia swego przedsięwzięcia, oczekiwałem nocy w kościele, gdzie mnie też wieczorem zamknięto. Znałem mi były bardzo dobrze wszystkie miejsca owego więzienia, skorom się więc zobaczył samotnym, wszedłem do niego, a nie-

spodziewane me przyście zastraszyło więźniów.“ Starcze! ktokolwiek iesteś, zawołałem, powiedz mi, iakim sposobem się odważyłeś na popelnienie tak straszney bezbożności? Czyż depcząc posąg Wielkiego Ziemieca nie lękałeś się, aby cię słońce nie spaliło promieñmi swými? Albożes żądał, żeby duszą twoia przeniosła się w te okropne iaśkinie, strzeżone przez duchy nieczyste, z których, wyszli piérwsi Kerbadyńczykowie. Jeśli iesteś winowaycą, wówczas ia złączę się z twoimi sędziami i krew twą do ostatney wysącę kropli; lecz jeżeli niewinnym się okażesz, przysięgam ci przez Wielkiego Kaymana iż cię ztąd wyswobodzę, choćbym to życiem miał przypłacić: wyrwę ciebie i córkę twoię z rąk katów, okrótnie ci męki gotuiących, i żyć będę wespół z wami w naygęstszym lesie, gdzie sam tylko święty promieñ słońca przeniknąć może.“

„Młodzieńcze, odpowiedział starzec, męstwo twoie w tak młodych latach zadziwia mię! Jakie bóstwo zsyła cię dla moiéy pociechy, i dla zbawienia nayukochańszey córki Filoli, iedynego skarbu moiégo! Chcesz znać moje przestępstwo, słuchay; a jeżeli w opowiadanie moje naymnieysze się w miesza kłamstwo, niech rozerwane członki moje póydu na pokarm drapieżnym ptakom i dzikim zwierzętom!“

(*Dokończenie nastąpi*),

PIOSNKA UKRAINSKA.

O Bohdanie Chmielnickim, przelożona na wiersz polski przez Leona ROGALSKIEGO.

(Powodem do ciągłych wojen i zamieszkań a w końcu i poddania się kozaków Zaporozkich państwu Rossyjskiemu było w części pokrzywdzenie Bohdana Chmielnickiego, roku bowiem 1648 kiedy on przebywał w wiosce Sobutów zwaney, nadaney mu przez Daniłowicza Woiewodę, Daniel Czaplicki podstarosta Czehryński, odebrał mu tę dziedziczną posiadłość, i gdy się oto Chmielnicki w Warszawie skarżył, po przegranej sprawie tenże Czaplicki wtrącił go do więzienia, żonę odmówił i syna na rynku zacwiczyc kazał. Do żywego poruszony Kozak wyszedłszy z więzienia udaie się do swoich towarzyszków i woynę Polsce wypowiada, do której go pobudzał przyrzekając posiłki Islan Giercy Han tatarski. Piérwsza bitwa była pod żółtymi wodami, gdzie wojsko Polskie pod dowództwem Stefana Potockiego r. 1648 Maia 2 do szczętu zniesione zostało. Pamiętny ten w dzieiach naszych wypadek utrzymuie się do tych czas pomiędzy ludem ukraińskim w śpiewach. Z tych ieden, przenosząc na wiersz polski, odstąpiłem nieco prostoty oryginału, staraiąc

się atoli niezmienić rzeczy w nim zawartéy bezpotrzebnemi dodatkami, za które czytelnicy niewezmą za pewne kilku wyrazów związku użytych na spoiwienie myśli lub powieści źle połączonych z sobą i ukazujących oczewiście przerwy potrzebujące dopełnienia: iak o tém każdego przekonać może przyłączony text oryginalny.)

„Do broni bracia! Chmielnicki zawoła,
Mściymy się naszej zniewagi,
Nie inż nam więcéy niezostaie zgoła,
Prócz wiary, miecza, odwagi.
Idźmy więc walczyć po nad żólte wody,
Czas inż chorągwie rozwinąć,
Idźmy odzyskać zniszczone swobody,
Idźmy zwyciężyć lub zginać“ —
Lecz tam Lechita stoi uzbroiony,
Stal mu sprawnie pokrycie;
Postrach narodów, sam nieustraszony,
Dla kraiu niedba o życie. —

Text oryginalny.

*Czy ne toy to Chmel szczo koło tyczyn wjetsia?
Hey toy to Chmielnicki szczo z Lachami bietsia.
Hey poiechaw Chmielnicki k żóltomu brodu,
Hey nejedin Lach leżył hołowoju w wodu,
Nepyy Chmielnicki duże toy żółtoy wody,
Ide Lachiw sorok tysiacz choroszey wrody,*

„Na placu bitwy o tym się dowiemy,
Odważny Bohdan odpowie,
I my dla kraiu podobnież walczemy,
Dla niego łożym swe zdrowie!“
Już się zbliżają dwa woyska potężne,
Już się na placu krew lecie,
Obiedwie strony zarówno są mężne,
Zwycięztwo ieszoze się chwicie.
Lecz cóż pomoże nadludzka odwaga,
Gdzie rozpacz groty wymierza,
Chmielnicki woysko Polaków przemga,
Gromi bitnego rycerza.
'Tu w rzeczce leżą ciała porąbane,
Tam martwe zwłoki pływają,
'Tu w polu trupy porozrzucane,
Zarłoczni wilcy ciągaia.

*A ia Lachiw ne bojusia i hadki nemaiu,
Za soboju welykuiu potuchu znaiu,
Jeszcze Ordu za soboju wedu!
A vse wraży Lachy na waszu bidu!
Utikały Lachy pohubyły szuby
Hey ne jedin Lach teżyt wyszczerywszy zuby,
Stanowiły Lachy dubowye chaty,
Prydetsia Laszenkom w Polszczu utikaty,
Utikały Lachy hde ieküa polki,
By Lachiw sobaki i sieryie wolki,
Hey tam pole i na polu cwity,
Ne po iednym Lachu zaplakały dity.*

Już ich nie uyrzą przywiązane matki,
Lube się żony zasmuca,
Nieraz zapłaczą nad ich grobem dziatki,
Nigdy iuż oni nie wróca!

K O N I E C Z N O S C

Satyrka przez Henryka BIESIEKIERSKIEGO.

Słuchay Pietrze iam chory nawet niebeśpiecznie,
Nie piy trunków; tó nałog, muszę pić koniecznie.
Rzuć ten nałog zdrowego poradź się rozsądku:
Rzecz trudna bom nie myślał o tém od początku.
Lecz z nałogu złe często wynikają skutki!
Cóż robić? my tymczasem napijemy się wódki:
Niespałem przez dwie nocy. Tós wiele nadużył.
Przeczuwałem chorobę, Marek mi ją wrożył;
Lecz użyłem nad sobą gwałtu i przemocy,
Jakże w wesolém gronie nieprzepędzić nocy?
Dziś mnie także Filida zaprasza serdecznie,
Choć chory; lecz na wieczor muszę iść koniecznie.
Rzuć tę swoją konieczność, ta wszystko złe rodzi:
Jakże zaliż proszący odmówić się godzi?
Na tém sława to nasze stanowi zaszczyty,
Być wszędzie i codziennie oddawać wizyty,
Raz spotykam hrabiankę, iak się wita grzecznie?
Naypiérwszą z moich wizyt oddam iey koniecznie.

*Hey tam ryczka czerez ryczku hłyčia
Ne po iednym wrażym Lachu zostałaś wdowica.*

Ale ratuy mnie Pietrze! wczém? cóż ci się stało?
Trzeba fraka modnego a pieniędzy mało.
Ja sam też w dosyć smutney zostaię kolei.
Więc nic nie dasz? bynajmniey ani miey nadziei:
Jakże się na los skarżyć ludzie muszą wiecznie!
Nietrzeba wiele tracić. Trzeba i koniecznie;
Naprzykład: głoszą koncert druki i afisze,
Koncert sławney śpiewaczki; cóż gdy nieusłyszę?
I podług zdania skępców i ścisley rachuby,
Zostanie pieniądz w domu, będęz godzien chluby?
Nieusłyszeć chwaloney od wszystkich niesprzecnie,
O nie, nigdy nie można, trzeba iść koniecznie.
Zatém póydziesz? zapewne; na cóż ci się przyda?
Wszakże nie masz pieniędzy? dostanę u żyda,
Gdy na sto za pięćdziesiąt wydam iemu kartę;
Nieprawdaż? te sposoby wspomnienia nie warte:
Chcesz szczęścia statek drogą do tego iedyną:
Ten się znajdzie gdy lata młodości przeminą.
Kiedyż użyć, gdy zawsze żyć trzeba statecznie?
Aha więc młodym trzeba używać koniecznie!!!

MYSL O WIOSNIE.

Przez T. E. MASSALSKIEGO.

Ziemia zieloną już barwą pokryta,
Rzeki do swego wróciły koryta,
Pieią ptaszkwie radośni z tey zmiany,
Gracye, Nimfy, rozpoczęły tany.

Rok co upływa, i każda godzina,
Ze kiedyś umrzesz tobie przypomina,
W dalekiej przeto nieufay nadziei,
Te roku pory choć giną z kolei,
Obróty ziemi znów ie nam przyniosą:
Lecz człek gdy legnie pod Saturna kosa,
Już mu niewrócą wiosny żadne siły.
Użyymy co nam losy nadarzyły;
Jutro niepewne, a następca skory,
Przed zgonem naszym iuż swe liczy zbiory.

E P I G R A M M A.

Już dni kilka głowę suszę,
Chcąc napisać epigramę;
Co zacznę, to zmazać muszę.
Nic nieidzie, brednie same;
Jak z kamienia; chodzę myślę,
Gryzę pióro, piszę kryślę;
Zawsze mi na myśl przychodzi
Xiądz Bonifacy Dobrodzi,
Cyt! żeby czego niespletli;
Zawsze mi się to nawinie,
Ze on zna się na łacinie
Tak, iak osioł na basetli.

J. P. I.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu egzemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych Dnia 19 miesiąca Czerwca roku 1820.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.